Należność pocztowa opłacona ryczałtem
Cena egzemplarza 12 gr

FRONT POLSKI ZBUDZONEJ

DWUTYGODNIK GOSPODARCZY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Marcjacka 7, parter. Tel. 344-31. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń żydów nie przyjmujemy.

Polacy zbudźcie się

Abonament miesięczny: u agentów i kolporterów 25 groszy. Ogłoszenia: pół strony 150 zł, ćwierć strony 75 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI!

Rok III. Katowice-Warszawa, dnia 15 lipca 1935 r. Nr. 25

Nasz udział w wyborach

Obywatele! Rodacy! W szeregach obozu błękitnego b. R. R. U. skupiającego się koło „Frontu Polski Zbudzonej" znajdują się w olbrzymiej większości najlepsi bojownicy o niepodległość, **o wolność Polski i wyzwolenia Śląska z pod jarzma pruskiego.** Jako peowiak, powstaniec, ochotnik wojsk polskich z maja r. 1919 i pracownik plebiscytowy znam duszę ludu śląskiego **i potrzeby wszystkich bojowników o wolność Polski na Śląsku** bardzo dobrze. Obecnie znów Ojczyzna jest w potrzebie i w tym przełomowym czasie należy skupić wszystkich b. działaczy o wolność Polski do walk z agentami Berlina i Moskwy. Każdy obywatel Polski powinien na swojem stanowisku jakby na odpowiedzialnem posterunku frontowym uczynić wszystko, by **ducha narodowego wzmocnić i przyczynić się do zlikwidowania kryzysu w Polsce.**

Obywatele! Rodacy! Uchwalona ordynacja wyborcza Państwa wiele dobrego nie może przynieść, a jednak na Kresach jest **naszym obowiązkiem wzmacniać Obóz polski w przyszłych wyborach.**

Na tem miejscu zwracam się do wszystkich odpowiedzialnych osób, by na kandydatów do sejmu nie stawiano **karjerowiczów, bankrutów związkowych, złodziei grosza publicznego, zdrajców idei i ludzie, którzy we walce o wolność Polski udziału nie brali.**

Przyszły Sejm Śląski musi naprawić wszystko zło i zaniedbania tych dotychczasowych sejmów. **Należy zmienić uchwały z dnia 22 czerwca 1934 r., odbierające tym biednym z najbiedniejszych inwalidom, wdowom i sierotom rentę. Należy zapewnić naszemu ludowi polskiemu stałą pracę i chleb, a bezrobotnym dostateczne wsparcie, a Berlin i Moskwa nic nie uzyska. — Należy oszczędzać tam, gdzie oszczędzać można, a nie niszczyć warsztatów pracy i osłabiać drobny handel oraz przemysł polski. Należy przyczynić się do odżydzenia Katowic, Śląska i całej Polski.**

Obywatele! Rodacy! W myśl programu gospodarczego b. R. R. U. i C. Z. Z. P. da się **wszystko zło łatwo naprawić i kryzys w Polsce zlikwidować. Trzeba tylko chcieć i mieć dobrą wolę, oraz Boga i Ojczyznę w sercu.** O ile będzie sprawiedliwy podział kandydatów do sejmu, to. b. R. R. U. i C. Z. Z. P. czyli obóz błękitny ma na 24 posłów prawo conajmniej do 7 posłów w następujących okręgach: **Świętochłowickim, Wodzisławskim, Rybnickim, Pszczyńskim, Cieszyńskim, Chorzowskim, Tarnogórskim, Lublinieckim i Katowickim.** Naszemi kandydatami powinni być ludzie patrjotycznego czynu, ideowcy, kochający Ojczyznę i Lud całem sercem, ludzie którzy rzeczywiście dążą do zlikwidowania kryzysu i nędzy w kraju.

Znów do sejmu warszawskiego powinien wchodzić conajmniej jeden nasz przedstawiciel.

Obywatele! Rodacy! Narazie nie wchodzę w to, **czy nasze prawa obozu błękitnego zostaną uwzględnione i czy uda się nam dla dobra Państwa i społeczeństwa naszych kandydatów wysunąć.** O ile przeciwnicy rzeczywistego uzdrowienia gospodarczego naszych kandydatów nie dopuszczą do uczciwej, państwowotwórczej pracy, to **w komedji wyborczej nie możemy brać udziału, a kto będzie zmuszony udać się do wyborów, to lepiej jeśli odda głos nieważny.** Zresztą dalsze informacje zostaną przezemnie ogłoszone w „Froncie Polski Zbudzonej".

Polacy zbudźcie się! Do czynu! Do pracy! Abonujcie Front Polski Zbudzonej.

Józef Kowal-Lipiński.

Prowokująca wystawa „Die Deutsche Ostfront".

Referat zagraniczny partji narodowo-socjalistycznej, na którego czele stoi Alfred Rosenberg, zorganizował w Heidelbergu przy współudziale związków akademickich przy tamtejszym uniwersytecie wystawę p. n. „Die deutsche Ostfront" (Niemiecki front wschodni). Na otwarciu wystawy tej mowę inauguracyjną wygłosił rektor uniwersytetu w Heidelbergu, prof. dr. Wilhelm Groh.

Mowa rektora Groh'a stanowi niewątpliwie charakterystyczny przyczynek i cenne uzupełnienie pokojowo wobec Polski nastrojonych niemieckich deklaracyj oficjalnych. „Dla żadnego narodu — mówił rektor Groh — terminy „wschód" i „zachód" nie posiadają takiego znaczenia co właśnie dla nas, Niemców... Oba terminy posiadają jednak dla nas znaczenie nie to samo. Jeżeli bowiem granice zachodnie są wrotami dla zachodniego sposobu myślenia, to wschód jest tym terenem, na którym my mamy do spełnienia zupełnie inne zadania. Tam niemiecka praca kulturalna przygotowała teren, aby inne narody od nas otrzymały swoją kulturę. My, którzy mieszkamy na zachodzie, winniśmy choć raz skierować się ku wschodowi..."

O potrzebie idei

Gdy skończyła się wielka wojna, narody zmęczone kilkuletniemi wysiłkami pragnęły długiego pokoju i spokoju. Sądzono, że krwawe ofiary wydadzą obfite owoce, że ludy okupią niemi załatwienie szeregu zakorzenionych praw i zagadnień.

Omylono się srodze. Mimo, że upłynęło lat długich piętnaście, nie ustają obawy przed nową wojną, a państwa europejskie są wciąż wstrząsane niepokojami wewnętrznemi i zewnętrznemi. Zrobiło się ciasno na świecie, byt materjalny jest coraz trudniejszy, a współzawodnictwo między narodami i państwami zaostrzyło się i jest bodaj większe niż było przed wojną.

Mówi się o pokoju, o braterstwie, o rozbrojeniu, a równocześnie odbywa się wszędzie gorączkowe przygotowanie do nowych starć zbrojnych. Przygotowanie nietylko w dziedzinie materjalnej, lecz i duchowej. — Wszyscy rozumieją bowiem doskonale, że nie wystarczy mieć liczną i dobrze uzbrojoną armję, że trzeba, ażeby armję tę ożywiał duch odpowiedni. Ducha zaś czerpie armja ze społeczeństwa. Tylko silny naród może mieć silną armję, bo duch narodu ma swój wyraz w duchu żołnierza.

W tem wielkiem współzawodnictwie, jakie odbywa się dziś na drodze pokojowej, a odbywać się będzie w przyszłości na polach bitewnych, zwyciężać mogą tylko te narody, które posiadają odpowiednie zasoby i wartości duchowe. Jeśli zaś mówimy o wartościach duchowych, to rozumiemy przez to nietylko napięcie uczuć, lecz także zasób myśli.

Zapewne — uczucia są rzeczą wielką i ważną. Miłość ziemi ojczystej, zjednoczenie uczuciowe z całą przeszłością narodu i jego przyszłością, gorące i głębokie przywiązanie do całego jego duchowego dorobku, są to czynniki wielkiej wagi. Nie wystarczają jednak! Obok nich musi być wspólna wiara w posłannictwo narodu i jednakie poglądy na naczelne zadania i przykazania, obowiązujące naród. Uczucie wystarczać może ludom pierwotnym; narody kulturalne, mające za sobą lata historji i dorobek twórczości muszą mieć wypracowaną pracą pokoleń wspólną ideę, ,muszą jednakowoż widzieć teraźniejszość i drogi, prowadzące ku przyszłości. Im idea ta jest głębsza i obszerniejsza, im silniej jest zakorzeniona w umysłach, tem silniejszą jest sprężyną w życiu codziennem i w chwilach wyjątkowego napięcia woli narodowej.

Wola i uczucie są cennemi elementami życia narodu, nadają temu życiu barwę i ton, ze zbiorowości jednostek robią jedną wspólną siłę duchową. Lecz pełną wartość daje im dopiero wspólna idea, która rozświetla umysły i rzuca promienie światła na drogi przyszłości. Tylko narody posiadające taką ideę, są przygotowane do odegrania roli dziejowej, do tworzenia i utrzymania organizmów państwowych, będących niezbędnemi narzędziami życia i rozwoju narodu.

Wstępujcie wszyscy do bezpartyjnego - - ruchu zawodowego C. Z. Z. P. - -

Znów wielkie zwycięstwa C. Z. Z. P.

Możemy się podzielić z naszemi czytelnikami i sympatykami pocieszającą nowiną„ iż **C. Z. Z. P. (jak piszą inni R. R. U.)** zdobywa dzięki uczciwej pracy coraz więcej członków i coraz większe wpływy.

W dniu 25 i 26 czerwca br. odbyły się wybory **w kopalni Anna, Pszów (Rewir Rybnicki).** Pomimo szykan, znanych metod wyborczych przeciwników, a tylko cichej agitacji ze strony CZZP (bez wieców, bez ulotek, tylko w myśl instrukcji Głównego Prezesa) nasza lista zdobyła **bardzo wielką ilość głosów i mandatów.**

Wynik wyborów był następujący:

1. Z. Z. Z. (sanacja)	818 głosów	6 mandatów	
2. C. Z. G. (socjalizm)	449 „	2 mandaty	
3. C. Z. Z. P. (R. R. U.)	656 „	4 „	zdobyto
4. Z. Z. P. (d. N. P. R.)	456 „	3 „	
5. Ch. Z. Z. (Korfanty)	51 „	bez mandatu	
6. Lista II. C. Z. Z. P. (dzika)	46 głosów		
7. Inwalidzi	39 „		

W Lipinach, powiat Świętochłowice, Huta Silesia odbyły się w dniu 27 czerwca br. także wybory z następującym wynikiem:

Z. Z. Z.	4 mandaty
Z. Z. P.	3 „
Niemcy	1 mandat
C. Z. Z. P.	1 „
Socjaliści	bez mandatu

CZZP uzyskał kilka głosów a socjaliści stracili 2 mandaty, dzięki niedołęstwu różnych pyskaczy. — Należy podkreślić, iż **nasz radca z CZZP wchodzi także do wydziału jako sekretarz i będzie mógł skuteczniej naszych członków bronić.**

Jak z powyższych wyborów wynika, **lud się powoli budzi i garnie pod sztandar CZZP, który jedynie na czele z obyw. Józ. Kowal-Lipińskim może zlikwidować wszystko zło, powstałe przez niedbalstwo dotychczasowych zbankrutowanych związków zawodowych** i jedynie może zlikwidować kryzys w Polsce.

Kroczymy powoli lecz stale naprzód, co przeraża naszych przeciwników, którzy są przeważnie również przeciwnikami Państwa.

Wszyscy do CZZP! Niech żyją nasi działacze!

Związkowiec.

Włoskie warunki likwidacji zatargu z Abisynją.

Agencja Havasa donosi z Londynu: Ambasador Włoch Grandi przedstawił wczoraj w Foreign Office propozycje o możliwości pokojowego załatwienia konfliktu włosko-etjopskiego. Koła włoskie w Londynie wskazują, iż porozumienie mogłoby nastąpić na podstawie następującej:

1. Gwarancja polityczna równoznaczna z kontrolowaniem przez Włochy zaplecza abisyńskiego Erytrei i Somalisu włoskiego.

2. Wykreślenie w Abisynji sfery wyłącznych wpływów włoskich gospodarczych i politycznych. Na warunek ten Abisynja musiałaby wyrazić swą formalną zgodę. Dotychczas Anglja według informacyj ze źródeł włoskich wydaje się być mało skłonna do poparcia w Addis-Abebie tych żądań. Zresztą Włochy uczyniłyby demarche w Addis-Abebie dopiero wtedy, gdyby nastąpiło porozumienie pomiędzy Francją, Anglją i Włochami, które podpisały układ w 1906 r.

W przededniu kryzysu między Rzymem a Genewą

Według opinji prasy francuskiej, niepowodzenie włosko-abisyńskiej komisji koncyljacyjnej otwiera nową fazę krytyczną w rozwoju konfliktu włosko-abisyńskiego.

„Le Petit Parisien“ pisze, że Abisynja będzie nalegała na zwołanie Rady Ligi Narodów, lecz rząd włoski na sesję tę prawdopodobnie wyśle swego przedstawiciela, co otworzy kryzys pomiędzy Rzymem a Genewą.

Delegacja włoska precyzuje swoje stanowisko

Przedstawiciel Abisynji oświadczył dziennikarzom, iż zaprotestował przeciwko odmówieniu mu głosu i przesłał decyzję arbitrów do Ligi Narodów.

Delegacja włoska, która również przyjęła przedstawicieli, przeczy, jakoby odmówiono głosu przedstawicielowi Abisynji. Delegat włoski przystąpił jedynie przeciwko poruszaniu spraw granic, którą wyłącza kompromis zawarty 16 maja. Negatywne stanowisko w sprawie 5 arbitra delegat włoski tłomaczy w ten sposób, iż kompetencja komisji jest wyłącznie sprawą obu zainteresowanych rządów.

Włochy oskarżają Abisynję o rozmyślne zerwanie komisji

Agencja Havasa donosi z Rzymu: W sprawie zawieszenia prac komisji włosko-abisyńskiej, panuje tu przekonanie, że przedstawiciele Abisynji usiłowali rozmyślnie zignorować warunki porozumienia włosko-abisyńskiego przy określaniu kompetencji arbitrów. Abisynja dążyła do przerwania prac komisji, będąc przekonana, że zakończą się one jej potępieniu.

Anglja nie zwiększyła garnizonów w Afryce Wschodniej

„Times“ zaprzecza, jakoby rewelacje redaktora politycznego Gayda w „Giornale d'Italia“, zawierające dane co do wzmocnienia wojsk kolonjalnych angielskiem Somali i Kenya formacjami hinduskiemi, były zgodne z prawdą. Ani w Sudanie, jak donosi „Times“ ani w Kenye nie miały miejsca żadne przegrupowania wojsk.

Abisynia nie widzi powodów do bezpośredniej akcji włoskiej

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Addis-Abeba: Wbrew różnym, ogólnie rozpowszechnianym wiadomościom, jakoby stosunki na granicy włosko-abisyńskiej tak były zaostrzone, że lada chwila może oczekiwać starcia — należy zaznaczyć, że w Addis-Abeba nic nie wiadomo o mającej bezpośrednio nastąpić akcji włoskiej.

W miejscowych kołach miarodajnych uważają, że ostatnio nie zaszedł żaden wypadek, któryby zasadniczo i nagle zmienił sytuację.

Panuje jednak powszechne przekonanie, że należy uważać sytuację obecną za poważną i wymagającą zastosowania środków ostrożności.

Cesarz japoński pośrednikiem

Agencja Reutera donosi z Tokjo: Cesarz Japonji interesuje się bardzo konfliktem włosko-abisyńskim i rzekomo czyni nieoficjalne wysiłki celem zapobieżenia działaniom wojennym.

Bezczelność żydowska

Miasto wojewódzkie Kielce jest w tem „szczęśliwem“ położeniu, że posiada wśród swych mieszkańców olbrzymią liczbę żydów, zachowujących się w sposób, urągający poczuciu prymitywnej przyzwoitości. Na zilustrowanie tego twierdzenia podam jeden fakt. Oto pewna żydówka pytała jednego z tutejszych kolporterów pism, liczącego 46 lat, czy chciałby mieć posadę dobrze płatną. Po wyrażeniu przez zapytanego zgody objaśniła go, iż zarobek polegać będzie na tem, że w sądny dzień stanie przed synagogą, a wychodzący z niej żydzi będą na niego pluć! Oburzająca Polaka propozycja żydówki spotkała się oczywiście z kategoryczną odmową i oburzeniem. Fakt ten jeszcze raz dobitnie okazał całą bezczelność żydów.

Kielce, jak wiele miast w b. Kongresówce, jest całkowicie prawie opanowane przez żydów. Do nich należy handel, przemysł, oni w większej części są właścicielami kamienic. W Kielcach sprawdza się w wybitny sposób przysłowie „wasze ulice, nasze kamienice“, przysłowie, którem się żydzi stale chwalą. Jedna z najgłówniejszych ulic Kielc, ulica Piotrkowska, ma tylko kilka sklepów polskich (można policzyć na palcach), reszta — to wszystko żydowskie. Jak się przechodzi ulicą Kielc, to gdzie spojrzeć, tam haczykowaty nos, z okien i balkonów wspaniałych kamienic wygląda na biednych gojów, gnieżdżących się po rożnych norach, na peryferjach miasta, naród „wybrany“.

„Wielkopolska“, Aleksander Rokiecki, Kielce

ROZWIĄZANIE SEJMU I SENATU

W środę, dnia 10 bm. w godzinach południowych dyrektor biura prawnego Prezydjum Rady Ministrów Władysław Paczoski doręczył Marszałkom Izb Ustawodawczych zarządzenie P. Prezydenta R. P. o rozwiązaniu Sejmu i Senatu.

Tekst zarządzenia brzmi, jak następuje:

Zarządzenie Prezydenta Rzplitej o rozwiązaniu Sejmu i Senatu.

Najważniejszem zadaniem Izb Ustawodawczych w bieżącej kadencji była praca nad stworzeniem nowych podstaw ustrojowych państwa.

To doniosłe dla przyszłości Rzeczypospolitej dzieło zostało dokonane.

Wobec tego, że Ustawa konstytucyjna i wydane w jej wykonaniu akty ustawodawcze operują skład Izb Ustawodawczych na innych podstawach, niż dotychczasowe, rozwiązuję na podstawie art. 13 ust. 2) pkt. n.) Ustawy Konstytucyjnej Sejm i Senat z dniem dzisiejszym.

Warszawa, dnia 10 lipca 1935 r.

(—) Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki.

—::—

Wizyta Min. Beck'a w Berlinie.

Naskutek otrzymanego już przed dłuższym czasem zaproszenia od rządu niemieckiego, minister spraw zagranicznych Beck wyjechał do Berlina w dniu 3 lipca na 2-dniowy pobyt.

Jak wiadomo, uprzednio odwiedzili Polskę minister Goebbels i premjer pruski gen. Goering. Obecna podróż ministra Becka daje sposobność do odpowiedzi na te wizyty. W czasie swego pobytu w stolicy Niemiec minister Beck przyjęty będzie przez kanclerza Rzeszy Hitlera. Zaraz po wizycie berlińskiej min. Beck uda się wraz z małżonką do jednej z niemieckich miejscowości leczniczych, gdzie małżonka ministra pozostanie na kuracji.

—:—

O nadzwyczajną sesję Sejmu Śl.

Dwaj członkowie Śląskiej Rady Wojewódzkiej ks. prałat Szwajnoch i adw. Mildner zwrócili się do przewodniczącego Rady wojewody Grażyńskiego z prośbą, by wstawił na porządek dzienny obrad Rady Wojewódzkiej punkt, dotyczący uchwalenia wniosku do P. Prezydenta Rzplitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu śląskiego celem uchwalenia ordynacji wyborczej do tegoż Sejmu. W uzasadnieniu pismo podnosi, iż według statutu organicznego Województwa Śląskiego wyłącznie kompetentnym do uchwalenia ordynacji wyborczej jest Sejm śląski. Ponieważ kadencja tego Sejmu upływa dopiero z końcem 1935 r., przeto nic nie stoi na przeszkodzie, aby Śląska Rada Wojewódzka wniosła do Sejmu projekt ustawy o wewnętrznym ustroju województwa i ordynacji wyborczej do Sejmu śląskiego.

—:—

40 GODZ. TYDZIEŃ PRACY
Uchwała Międzynarodowej Konferecji Pracy

Plenum Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie obradowało w czwartek w dalszym ciągu nad sprawą 40-godzinnego tygodnia pracy. przyczem zaznaczyły się dalej znaczne rozbieżności zdań między pracodawcami a pracownikami.

W wyniku dyskusji przyjęto 51 głosami przeciw 43 rezolucję, zgłoszoną przez grupę robotniczą. Rezolucja przewiduje przyjęcie przez konferencję konwencji ogólnej, opartej na zasadzie 40-tygodniowego tygodnia pracy z utrzymaniem stopy życiowej robotników.

Nie 40-godz. tydzień pracy, lecz 6-godz. dzień pracy należy zgodnie z programem CZZP przeprowadzić. Jak robotnicy będą pracować 5 dniówek po 8 godzin w tygodniu, to już będzie 40-godzinny tydzień pracy, przeto Związek Pracodawców zyska, a robotnik straci. Kongresy bankrutów nic nie pomogą, należy tylko przeprowadzić nasz program. Wszyscy do CZZP.

—:—

Potęga „Croix de Feu“

„Petit Journal“ zamieścił dłuższy wywiad u płk. de la Rocque. Przywódca „Croix de Feu“ twierdzi, że miesięczny przypływ członków do stowarzyszenia wynosi przeciętnie 10—16.000 osób. Stowarzyszenie w chwili obecnej liczy zgórą 320.000 członków. Jednocześnie rośnie liczba sympatyków ruchu. „Croix de Feu“ nie obawia się niczego, ale również nie zamierza nikogo prowokować.

Żyjemy istotnie w epoce niepokoju — oświadczył płk. de la Rocque. — Kryzys bowiem istnieje we wszystkiem. Istnieje kryzys władzy państwowej, kryzys w dziedzinie skarbowej, kryzys ekonomiczny. Trzeba więc liczyć się z nadejściem krytycznych dni. Czyż w tych warunkach mamy pozostawać z założonemi rękami? Przeciwstawiamy się rewolucji czerwonej. Nadejdzie, według nas, wkrótce dzień, w którym mamy nadzieję, idea nasza zwycięży. Nie zawahamy się wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności. Zaprowadzimy wówczas porządek wbrew wszelkiej groźbie z którejkolwiek strony powstałaby.

Dobrobyt Społeczeństwa jest zależny od prze-

Rośnie Polska nad morzem

W roku bieżącym minęło 15 lat od chwili, gdy armja polska, obejmując ziemię pomorską dotarła do morza Bałtyckiego. Odcinek wybrzeża przyznany Polsce (od ujścia rzeki Piaśnicy do Orłowa Morskiego) wynosi 146 km, a po odjęciu obydwóch brzegów półwyspu helskiego na właściwy brzeg morski pozostanie zaledwie 73 km.

Nie poraz pierwszy jesteśmy nad morzem. Mieliśmy niegdyś brzegu morskiego więcej. Nie po raz pierwszy budujemy swój port. Historja przekazała nam szereg faktów, gdy zdrowa myśl polska zwracała się ku brzegom Bałtyku, a silna ręka państwa usiłowała zbudować tam porty handlowe i wojenne.

Gdy Gdańsk nie chciał się podporządkować interesom Rzeczypospolitej, Stefan Batory zaczął rozbudowywać port w Elblągu. zamierzając osuszyć Leniwkę (Martwą Wisłę), by główne koryto Wisły kierować ku Elblągowi.

Zagrożony Gdańsk zwrócił się o pomoc do Danji. Przyszła eskadra duńska, Polska swej floty przeciwstawić jej nie mogła, Elbląg został zniszczony i zrabowany, dojście do niego zasypane i już nigdy do większej roli port ten się nie podźwignął. Obecnie tylko często spotykane tam nazwiska polskie świadczą, że ongiś to miasto było w ścisłych stosunkach z Polską.

Dymitr Solikowski pisał po nieudanej próbie podporządkowania Gdańska interesom Rzeczypospolitej:

„W ciele człowieczem oko jest członek najważniejszy, ale najszlachetniejszy, tego gdy niemasz człowiek wszystek stawa się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona, dawszy sobie skazić port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nic ci innego będzie jeno gburstwo (niewola), a oractwo cudze, a k'temu niedostatek o grosz (wówczas będzie). Widzimy teraz z jakim interesem (na jak wysoki procent) pieniędzy (ludzie ledwo dostawają), bo ówdzie się skadziło, gdzie były wrota majętności naszych (w Gdańsku), nic nie przybywa, a przedsię na każdy rok jednako wszystkiego z Polski ubywa..."

A Gdańsk triumfował.

Później, za króla Władysława IV, powstała myśl o stworzeniu portu na Helu.

W starym pamiętniku czytamy:

„Tutaj na Helu Król zbudował port wielki, że doberej obsady miasto w nim być może i nam urzędnikom swym place podzielił i chce, aby tam nowa Genua była, Jakoż haf bardzo dobry. Ale to miejsce bardzo gdańszczan boli i nie wiedzą, co z tem czynić, właśnie im jest jako ołtarz przeciw ołtarzowi".

Lecz szybko się zorjentowali, co z tem czynić należy.

„Po stronie Gdańska opowiedział się Król Duński i wysłał swoją flotę na pomoc, która w nocy z 1—2 grudnia, 1637 roku napadła na cztery okręty królewskie i dwa zajęła (z dwóch pozostałych jeden uratował się ucieczką, drugi zaś zginął) — przez co wszystkim statkom cudzoziemskim otworzyła port Gdański".

Tam, gdzie nowa Genua być miała, widzimy dziś tylko wydmy piaszczyste a morze i stare sosny śpiewają smętną pieśń o niedoszłych planach tych Polaków, którzy lepiej od innych rozumieli, że tylko kontakt lecz państwo jest już za słabe, aby przeciwstawić się z życiodajnem morzem może zapewnić niezawisłość Państwa i rozwój gospodarczy narodu.

Po pierwszym rozbiorze Polska, zupełnie od morza odcięta, próbowała jeszcze założyć port w Połądze, wrogim mu wówczas siłom. Natomiast w końcu wieku XVIII Prusy budują kanał Bydgoski, aby handel polski, który do tego czasu szedł Wisłą na Gdańsk, skierować na porty niemieckie.

Jeszcze raz, już za Królestwa Kongresowego, Polska chce otworzyć sobie drogę na morze. Rozpoczęto budowę kanałów, mających połączyć Polskę z portem w Windawie. Lecz interwencja Prus wpłynęła na zaniechanie budowy. Jeszcze niedawno żyli ludzie, którzy widzieli porzucone materjały, zwiezione do budowy tego kanału. Prawdopodobnie obecnie z tych kamieni nie pozostało nawet śladu.

Minęło sto lat.

Jesteśmy znów nad morzem. Znów budujemy. Ale już trwale i nazawsze. Historja dawnych pokoleń jest dla nas nauką, jak mamy cenić własny dostęp do morza, okno na świat szeroki, płuca całego narodu.

Oświadczenie

W sprawie 17 zarzutów przeciw obyw. Stańczykowi Józ., które byliśmy zmuszeni przez obyw. Stańczyka w Froncie Polski Zbudzonej Nr. 20 ogłosić, oświadczamy, iż pomimo krętactw i różnych zaświadczeń obyw. Stańczyka, zarzuty podtrzymujemy, gdyż polegają na prawdzie. Jesteśmy w stanie takowe udowodnić dokumentami i świadkami, którzy będą pod przysięgą zeznawali czyli przeprowadzimy dowód prawdy.

Członkowie b. Głównego Komitetu Wykonawczego RRU.

Dr. MICHAŁ STRANKOWSKI (Warszawa)

O utrzymanie wybrzeży Bałtyku

(z okazji 15 lipca 1935 r.)

—::—

Grabież ziemi słowiańskiej „Rewindykacją"

Historja i archeologja niezbicie wykazały, że Słowianie są prawiecznymi dziedzicami wybrzeży Bałtyku.

Oni to kiedyś dzierżyli jego brzegi od ujścia Wisły, hen, aż po nasadę półwyspu Jutlandzkiego — dziś nam prawym spadkobiercom pozostał zaledwie skrawek z ich olbrzymiego dziedzictwa.

Słowianie ustąpili ze swych posiadłości, ale dopiero po długowiekowych morderczych walkach.

Wróg obszedł się ze zwyciężonymi bezwzględnie, łupiąc ich bezlitośnie i zagarniając ich ojczystą ziemię, z którą od niepamiętnych czasów byli związani.

Dziś Niemcy, chcąc dać jakieś usprawiedliwienie zbrodni dziejowej, jakiej ich przodkowie stali się sprawcami, uroili sobie i w innych starają się wmawiać, że ziemia Słowianom brutalną przemocą wydarta, nie jest grabieżą, lecz „rewindykacją", jakoby, kiedyś w czasach rzymskich zajmowanych przez nich terenów.

Druzgocące dowody, zbijające ich tendencyjne i fałszywe teorje, ogłoszone przez uczonych (patrz J. B. Danielewski. Swewowie Tacyta czyli Słowianie Zachodni w czasach rzymskich. 1933), którzy służą prawdzie i nauce, a nie szowinistycznym namiętnościom, podniecają ich do coraz to częstszego zabierania głosu w tej sprawie.

Niemcy, dążąc do rozszerzenia swych posiadłości, drogo jednak musieli okupić kraj, który wreszcie zdobyli i wypełnili swym płodem.

Dzielny naród Słowian nadmorskich zewsząd otoczony przez wrogie chrześcijańskie potęgi, nigdzie żadnego sprzymierzeńca nie mający, nikt bowiem z poganami łączyć się nie chciał — zwycięsko wieki całe wytrzymywał wszelkie ataki wrogów.

Prześladowanym na lądzie — morze udzielało gościny!

Rok 1000 zastał jeszcze Słowiańszczyznę nadmorską wolną, potężną i bogatą, oddychającą pełną piersią atmosferą starożytnego, przedwiecznego, pogańskiego kultu.

Jeszcze zgórą 100 lat pozostawać miała w niezależności przy starych wierzeniach i nie traciła ufności, że wiara ich przodków wiecznie kwitnąć będzie.

Lecz wiek XII przynosi zmierzch dawnemu światu.

Pomorzanie zostają nawróceni. Poganie nadłabscy zostali więc oddzieleni od świata pogańskiego, prusko-litewskiego — zmalała przeto liczba prozelitów dawnego kultu.

Słowianie, rozumiejąc, że z przyjęciem chrześcijaństwa z rąk niemieckich, grozi im utrata niezależności, nie upadli na duchu i woleli zginąć raczej, niż wyrzec się swych wiernych bogów, którzy przez tyle wieków mieli ich w opiece i poddać głowę pod jarzmo najeźdźcy.

A jednak zbliżył się kres owym walkom, które już w VIII w. jeden z kronikarzy niemieckich zapowiadał temi słowy: „I długo jeszcze będzie się walczyć ze zmiennem szczęściem, my, o sławę i szerokie panowanie — oni w obronie gniazd rodzinnych i najdroższego skarbu wolności, którą po przodkach odziedziczyli."

Nastał wreszcie kres owym walkom, kończył się jeden z aktów tego dramatu dziejowego, który Niemcy nazwali „Drang nach Osten" — kończył się dla nich z laurem zwycięstwa — dla Słowian z piętnem zagłady.

Walcząc na zgliszczach spalonych grodów swego państwa, książę Obotrytów Niktot, spada z konia, przebity mieczem wroga. Synowie jego walczą dalej. Jeden z nich — Wartysław, schwytany przez Niemców, zakuty w kajdany i wtrącony do więzienia w Brunświku przez posłańców, tak wzywa starszego brata swego Przybysława:

„oto ja jestem w wieczne kajdany zakuty, a ty tak ozięble postępujesz! Obudź się, zdobądź się na siłę, działaj mężnie, a czego nie możesz dostąpić drogą pokojową, wydrzyj z bronią w ręku.

Nie pamiętaszże o tem, że ojciec nasz Niklot, gdy w Lunnenburgu w więzieniu był trzymany, nie mógł ani prośbą, ani pieniędzmi się wykupić? A gdy męstwem natchnieni porwaliśmy się do broni, rozniesliśmy po miastach pożary i zniszczenie, czyż nie został uwolniony?" (Helmodus. Chronica Slavorum libri IIH. 1170. II. 2).

Wtedy drugi z synów Niklota, Przybysław, zebrał wojsko, stanął nagle pod Weligardem (Meklemburgiem) dawną stolicą swego ojca i tak przemówił do znajdujących się tam przybyszów z Niemiec:

„wielki gwałt, o mężowie, zadano tak mnie jak i narodowi mojemu, wygnano nas bowiem z naszej ziemi, rodzinnej i pozbawiono nas dziedzictwa ojców naszych. Wy zaś dopełniliście tej krzywdy, boście naszą ziemię naszli i zagarnęliście miasta i wsie, które do nas prawem dziedzictwa należą. Macie więc do wyboru, życie lub śmierć. Jeżeli dobrowolnie wydacie nam twierdzę i oddacie ziemię, która nam się należy, wyprowadzimy was w pokoju z żonami, dziećmi i całym dobytkiem waszym. Jeśli kto ze Słowian cośkolwiek bądź wam zabierze z tego, co do was należy, ja to zwrócę we dwójnasób. Jeżeli zaś wyjść nie zechcecie, owszem miasta uporczywie bronić będziecie, przysięgam wam, że jeśli tylko bóg i zwycięstwo sprzyjać nam będą, wszystkich was mieczem wytępię".

(Helmodus. Chronica Slavorum libri II, 1170. II. 2).

Po takiej przemowie, kiedy miasto poddać się nie chciało, wśród straszliwej walki zdobył je, stawiających opór wygubił, a żony ich i dzieci zaprzedał w niewolę.

Do Słowian zaś, którzy pod władzą Niemców zostawali, podczas zdobywania Iłowy przemówił:

„wiadomo wszystkim wam, jakie nieszczęścia i uciemiężenia dotknęły lud nasz wskutek gwałtów i przemocy księcia, który ciężar ich dał nam uczuć; zabrał nam dziedzictwo ojców naszych i wszędzie w niem osadził przybyszów, jak Flamandczyków, Holendrów, Sasów, Westfalów i inne ludy rozliczne. Tej krzywdy ojciec mój aż do swej śmierci dochodził, zato i brat mój w wiecznem zamknięty więzieniu i nikt nie został, któryby radził o dobru narodu naszego, lub chciał go z ostatniego udźwignąć upadku, prócz mnie samego. Wejdźcie więc w serce swoje, o mężowie, coście jeszcze z ludu słowiańskiego pozostali, przywróćcie dawne męstwo i wydajcie mi to miasto, i ludzi, którzy je niesłusznie posiedli, bym się mógł pomścić na nich tak, jakem się pomścił na tych, którzy Weligard (Meklemburg) naszli". (Helmodus. Chronica Slavorum libri II. 1170. I. 2).

Lecz powodzenie oręża Przybysława zahamowało zjawienie się Henryka Lwa z wielkiemi siłami. Musiał więc ustąpić na terytorjum książąt szczecińskich, a wreszcie, straciwszy najdzielniejszych ludzi i konie, zaniechać wszelkich kroków wojennych.

Ziemia słowiańska była wtedy tak spustoszona, że jaskółki, jak mówi kronikarz, nie mając gdzie gniazd lepić, lepiły je na okrętach. Aż z ust samych Niemców wychodzą słowa współczucia. Jeden z historyków niemieckich XVI w. Kranz tak o tem pisze:

„Straszna jest krzywda narodu, który wygnany został z ojczystych posad i nie wolno mu na swych przyrodzonych siedzibach przebywać i żyć; odepchnięty od wybrzeży na bezludzia, gdzie spowodu najcięższej niewoli wielu zatraca swą narodowość i miesza się z plemieniem Sasów, zaledwie niewielu rolę uprawia pod najcięższemi podatkami. Liczba ludu wieśniaczego, który ucieka od twardego jarzma — zmalała. Opuszczają rolę, uciekają do obcych narodów i zatracają swą narodowość. Wzgarda dla tego narodu sprawiła, że nikt się nie przyznaje, że z niego pochodzi, chyba go język zdradza". — (Kranzii Wandalia. De Vandalorum vero origine 1517. I. VII. X.).

Pogaństwo i żywioł słowiański został zgnębiony na pobrzeżu Bałtyckiem. Lecz na wyspie Rugji, gdzie skupiało się życie religijne i polityczne Słowian, na którą wojska niemieckie w ciągu tylowiekowych walk, raz tylko, gdy mrozy lodem ścięły morze — wtargnęły, by natychmiast z obawy przed odwilżą, ustąpić — na tej świętej, niedostępnej wyspie, czczono, jak przed tysiącem lat, boga Swantewita, a chorągiew jego powiewała na wieżycy Arkony.

Lecz i to ostatnie przytulisko pogaństwa koniec swój mieć musiało. Oto król duński Waldemar oblegi Arkonę. Gdy podpalono wieżę i spłonęła święta chorągiew Swantewita — miasto się poddało.

Posąg bostwa zgorzał pod kotłem żołnierza duńskiego. Święty biały koń do wróżby używany, przestał być jak bóg czczony, Rugja musiała przyjąć chrześcijaństwo.

A więc:

„I w tej świątyni pamiątek
Błysnęły oręże wrogów,
Burząc odwieczny porządek
W imię niemieckich bogów".

Stało się to w r. 1168.

Dzisiaj na tych terenach, gdzie pod znakiem białej swastyki Słowianie czcili swych starożytnych bogów i wróżyli ze świętych koni — widnieje czarna swastyka niemiecka i dokonywają się próby stworzenia jakiejś mitycznej prareligji.

J. K. C.

—::—

prowadzenia naszego programu gospodarcz.

Dla kobiet

Co można zrobić z rzewienia (rabarbaru)

Niedawno jeszcze rzewień (rabarbar) był w gospodarstwach domowych niedoceniany. Dopiero w erze apeteozowania witamin stał się „modny", a wiele osób, mających do niego nieuzasadnione uprzedzenie stało się dziś jego propagatorami.

Rzewień stanowi na wiosnę nieoceniony materjał kompotowy i przetwórczy.

Kompot z rabarbaru, umiejętnie przyrządzony jest smaczny, orzeźwiający, a pozatem doskonale działa na organy trawienia.

Z przetworów zasługują na uwagę: marmelada, konserwa i galaretka.

Dla rolników

Kapusta włoska.

Ogrodnik Herpers z Düsseldorfu (Nadrenja) specjalista uprawy kapusty włoskiej i różyczkowej podaje takie wskazówki:

Ziemię pod uprawę przygotować w jesieni; dobrze nagnoić obornikiem, na wiosnę 14 dni przed zasadzeniem rozsady (flancek) zasilić uprawę nawozem sztucznym (na 10 m kw. 400 g soli potasowej, 400 g superfosfatu, oraz 300 do 400 g saletry); w połowie sierpnia powtórzyć zasilenie temi samemi nawozami sztucznemi w ilości do połowy zmniejszonej. Rozsadę sądzić w odstępach 60—70 cm, a pomiędzy kapustą sałatę główkową, by wykorzystać wolne miejsca; podlewać wodą z przymieszką nawozu gołębiego lub drobiu.

Głowy kapusty włoskiej z uprawy Herpersa osiągają do 20 funtów i więcej.

Deszcz i podlewanie.

Wilgoć ziemi jest jednym z najważniejszych warunków rozwoju roślin. To też dobre gospodarowanie polega przedewszystkiem na umiejętnem obchodzeniu się z naturalnemi zasobami wilgoci gleby, a następnie, w razie potrzeby, dostarczaniu roślinom wody sposobami sztucznemi — przez podlewanie.

Deszcze są głównem źródłem wilgoci roli, szczególnie zaś deszcze wiosenne. Na wiosnę bowiem ziemia nie jest jeszcze tak bujnie podkryta roślinami, które szybko wodę wypijają i które chronią swem ulistnieniem szybko wodę wypijają i które chronią swem ulistnieniem rolę przed dotarciem do niej deszczówki. Cała więc ilość opadłej wody wsiąka w glebę i zostaje w niej zamagazynowana na potrzeby późniejsze.

Z głębszych warstw woda łatwo podsiąka do góry, do korzeni roślin, dając im w ten sposób możność zupełnego nasycenia się. Natomiast, podsiąkając jeszcze wyżej, dostaje się wreszcie do warstwy powierzchniowej, zaczyna parować i zostaje dla ogrodnictwa stracona. —

O ile więc podsiąkanie ku korzeniom jest dla nas bardzo korzystne, o tyle parowaniu wilgoci z ziemi staramy się możliwie zapobiedz. W tym celu polecane jest częste spulchnianie płytkiej wierzchniej warstewki ziemi, wówczas przez zryloną warstwę wilgoć nie podsiąka wyżej, a zatrzymuje się na niższym poziomie.

Nie każdy jednak deszcz naprawdę ziemię nasyca. Długotrwały, łagodny deszcz, padający równomiernie, najlepiej glebę napoi i bardzo jest ceniony dla ogrodnictwa. Deszcz ulewny silnie ziemię zbija, często też szybko spływa, nie zdążywszy wsiąknąć. Po takim krótkim i gwałtownym deszczu, zwłaszcza, gdy zaświeci wkrótce słońce rośliny stoją spłokane, ale nie nasycone. Wówczas z pomocą musi przyjść podlewanie. Musi ono być dokładne, powolne i przesiąkające ziemię do głębi. Powierzchowne „pokropienie" grządek — to tylko zaostrzenie apetytu roślin i lepiej nie podlać wcale, niż tracić czas, wodę i siłę na bezcelową robotę.

Kącik radjowy

Dlaczego Niemcy . . .

Dyrektor niemieckiego radja M. Hadamowsky na zebraniu w Saarbrücken wykazał, że zwycięstwo Hitlera w Zagłębiu Saary jest dziełem propagandy radjowej.

Wciągu jednego roku „Centrala dla kształcenia Saary", która była centralnym organem propagandy, nadała tysiące informacyjnych komentarzy. Punktem kulminacyjnym tej propagandy był plebiscytowy dzień 13 stycznia 1935 r., gdy wszyscy Niemcy z zapartym tchem słuchali głosu Saary, nadchodzącego z tajemniczego domu radja w Saarbrücken. Policja napróżno szukała tego domu Radja, znajdował się on w sypialnym pokoju D-ra Iven. Tydzień przed plebiscytem dyr. Hadamowsky i p. Boese przybyli do Zagłębia Saary w przebraniu incognito i z kilkoma innymi zorganizowali tajny sztab generalny, którego naprózno szukano, mimo, że cały świat go słyszał.

Francuskie pismo stwierdza, że po takich rewelacyjnych deklaracjach nikt wątpić nie będzie, w jak lojalnych i bezstronnych warunkach odbył się plebiscyt.

Genealogja Marksa.

Historyk żydowski, prof. Bałaban podaje w „Naszym Przeglądzie" genealogję Karola Marksa.

Dowiadujemy się z niej, że żył w XVII wieku w Krakowie Józef Kohen, rektor akademji talmudycznej, szwagier „najsłynniejszego w Polsce rabi Mojżesza Isserlesa z Krakowa". Ten Kohen, miał wnuka Mojżesza, rabina w Łucku, który ożenił się z Neslą Wahl, córką rabina brzeskiego, który wywodzi się „od mityczznego króla polskiego przez jeden dzień, czy też przez jedną noc" Saula Wahla. Gdy przyszły wojny kozackie, rabin Mojżesz uciekł z Łucka nad Ren i tam wydał swą córkę za młodego rabina w Trewirze Arona ze Lwowa. Po nim urząd rabinacki objął w Trewirze syn jego Jozue Heszel Lwów, słynny talmudysta, po nim syn jego Mojżesz Lwów, który znowu córkę i urząd rabinacki oddał zięciowi, noszącemu nazwisko Lewi Markus (Marks). Ten miał syna, Samuela Marksa, również rabina w Trewirze, oraz drugiego syna Henryka Marksa, który się ochrzcił, został adwokatem i dostarczył socjalizmowi proroka i twórcę doktryny Karola Marksa.

Tak więc długi łańcuch pobożnych rabinów złożył się ostatecznie na filozofa rewolucji i materjalizmu, wroga cywilizacji chrześcijańskiej i materjalistycznego talmudystę.

Prowokacja sklepikarza w Piotrowicach.

W Piotrowicach przy ul. Br. Pierackiego 13 (naprzeciw starej poczty) otworzył w tych dniach niejaki Lange, żyd z Mikołowa, sklep spożywczy. Pan ten wywiesił w oknie swojem napis o wynajęciu pokoju umeblowanego w języku polskim i niemieckim, ku ogólnemu zdziwieniu społeczeństwa. Ponieważ p. Lange widocznie nie wie, iż w Piotrowicach Niemców niema i nigdzie u nas dotychczas nie praktykowano wywieszania dwujęzycznych napisów, jeden z miejscowych obywateli udał się do sklepu p. Langego i w grzeczny sposób zwrócił znajdującej się w sklepie żonie jego uwagę, ażeby w wyżej zjuż wymienionych powodów usunęła napis niemiecki. Na to p. Lange oświadczyła, że „tu nie jest Polska, tu używa się dwóch języków!" Gdy po chwili obywatel nasz przechodził ponownie obok sklepu, — wyszedł p. Lange i zaczepił go, wygrażając się, że uda się ze skargą do władz przełożonych i wykrzykiwał, że „jak się panu nie podoba, może się pan wynieść do „gorolowic", wy nam nie będziecie robić przepisów!" Panie Lange, dla prowokatorów w Piotrowicach miejsca niema, a ponieważ nosi się pan z zamiarem otwarcia u nas kawiarni, nie wątpimy, że świecić ona będzie pustkami. Społeczeństwo miejscowe długo panu nie zapomni tej bezczelnej prowokacji.

(Polska Zachodnia).

W dniu 21 lipca br. odbędzie się SLUB stałego czytelnika Frontu Polski Zbudzonej Pojarza Ernesta, kupiec z Świętochłowic, z panną Elfrydą Bednarkówną z Nowego Bytomia.

Tą drogą śle młodej parze najserdeczniejsze życzenia — kolporter. Cześć Ojczyźnie!

Wykupuj stale miesięcznie znaczki

„Fundusz Prasowy"

bowiem przyczyniasz się tem do szerzenia naszej idei.

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„Front Polski Zbudzonej"

Filozofja Hanysa Kropki.

Cześć wom koleksy błękitni!

Alzo wszycko w porzondecku koleksy... lordynacjo zbudowano, fajno... gryfno, choć osiemnostka... nieme co godać. Pojdziemy do wyborów, to nie trza sie juz starać, kogo wybierać, jeno kiwnonć palcem w bucie abo nosem do sznuptychle i już... Tak miało już być downo... fajno... nawet pepesicki, chadeki, ludowce, i ci narodowce z Poznanio sie fajnisto na ta osiemnostka zgodzili i zaśpiewali — ich hab mich jergeben...

Kaś tam sztudenty namowiajom ludzi aby lu żydow nie kupować... fajno... ale przydałoby sie, aby te sztudenty wołały — kartele znieść, przestać hulać a budować... kupiectwo już tak ledwie zipje... majom sklepy wyfantowane... a kto to do żydów nojwiency chodzi kupować... chłop, robotnik abo też panowie...

Cytom w Siedmiu Groszach... Niemcy budują flota... budujom, bo nie wyciepujom floty na zabawy i defilady — loni majom flota a my momy płotno w kapsach... my dopiero budujemy stocznia... bydzie jakoś... jeno sie łodbydom jeszce pora defiladow, wiecow i pora gadułów powie pjykne mowy... potem już pujdzie... no fajno....

Cytom dali... sztudent zranił sztudenta... bo cóż borocy majom robić... całe życie sie łucom a nie majom na życie... wienc borocy walom jeden drugiemu do brzucha abo do łeba... Łucom sie i łucom, a nie mogom sie nałucyć, że trzeba... no... chyba nie gwizdać kulami z browningow...

Głód, nyndza i gruźlica na wsi... fajno... ale tego wszyckiego nie wyżyniecie panowie taryfami kolejowemi ani nowemi planami gospodarczemi. To wszycko psu na buda te wasze gadaniny... tam nie trza łucyć gospodorza, jak mo pole łurobiać, abo wiela godzin w polu robić... co taki gaduła rozumie lo końskiem abo lo krowskiem gnoju, abo jak sie kartofle łokopuje łod rana łod trzeci aż do wiecora dziewiontej... Ja, ja, panowie, jak gospodorze bydom robić w polu według planu gospodarczego a zacnom jeździć po Karlsbadach abo Zakopanych, to zakopiom reszta i nie bydziecie mieli co żryć.

Ale wszycko fajno... gospodarka idzie... idzie nowy prond przez kroj.... pieronski prond... jeno go cuć zdechlinom... ale wszycko fajno... ciaciano... niech żyjom

Hanys Kropka.

Życiorys Hanysa .Kropki.

(Ciąg dalszy).

— Jo ci też tam wszyckiego nie wierza, ty saperlajtniku — łodpedzioł łojciec — i zato pujdziesz zemnom i pokożesz mi, kaj ci to tego konia wciepli do wody.

Jak my przyśli ku rzyce, pokozołech ojcu, kaj to niby mi łutopili konia. Łojciec se zaś dobrze porozglondoł, wloz do wody i konia wyciongnył, pozbieroł włosy z grzywy i łogona końskiego, zebroł tyż dziurawy gornek i wrocilimy do chałpy.

Potem poszeł łojciec do gospodorza i komorników i coś tam z nimi długo godoł a potemech jeno słyszoł, jak Zeflik, Karlik i Gustek dostali po skorze. Jak łojciec przyszoł do izby, to mi jeno pedzioł tela:

— Na inkszy roz, jak kcesz cyganić, to musisz ale dobrze scyganić, bo jak nie, to dostaniesz tak po skorze, jak tam ci...

Konia mi zrobił jeszce gryfniejszego, jednak ech nie śmioł z niem wychodzić przed chałpa jeno się bawić w izbie. Zaś cnłopcy zato, że skiż mnie dostali po skorze, dowali bardzo na mnie pozor i kcieli mi nabić. Karlikowi i Gustlikowi zech sie nie doł, i nie rozech im pyski podropoł, ale Zeflik był wienkszy i mocniejszy i musiołech se przed nim dować pozor.

Rozech się też bawił z wózeckiem na drodze dość daleko łod chałpy a tu naroz skond sie weź, przyleciell wszyscy trzech. Zeflik już z daleka na mnie wołoł:

— Terozki cie momy, już nom terozki nie łuciecesz...

Do łuciecki już nie było casu, wrzeszczeć mamy i taty nie miało sensu, cóż tu robić a Zeflik już do mnie darł z przodku a Karlik i Gustek z bokow. Prendko zech wysuł piosek z wozycka, wzion go do rynki i padom tak:

— Jak mi nie docie pokoi, to wom tym wozeckiem łeby polozbijom... — lecz łoni sie jeno śmioli i zacyni mie chytać. Najgorszy był Zeflik, i jo też nie namyślajonc sie wiela, jak nie grzmotna go wozkiem w morda, aż jenknył i obalił sie a z nosa i przecientej wargi lała sie krew. Karlik mie już tyż chytoł i taksamo dostoł wozkiem, ale jeno bez łep, aże łodskocył i wrzeszczonc, trzymoł sie za niego.

Zrobił sie terozki harmider, ludzie się zlecieli i muże na mnie wyzywać... tyż zbojniku, ty mały bijoku, to ty bydziesz chłopców bijoł... ale jo nie godoł nic, jeno trzymoł ech wozeck w rękach i zaglondoł, kogo jeszce nim zdzielić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Ostrowski, Sosnowiec, ul. 3-go Maja 2.
Druk: Drukarnia Artystyczna, Katowice, Plebiscytowa Nr. 4, Telefon Nr. 32641.